

# Regina Kurewicz

---

## "Wspomnienia" Amelii Łączyńskiej

---

Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 27, 207-216

---

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

REGINA KUREWICZ

## „WSPOMNIENIA” AMELII ŁĄCZYŃSKIEJ

W zbiorach Biblioteki Kórnickiej, pod sygnaturą BK 11265, przechowywane są „Wspomnienia” Amelii Łączyńskiej. Tekst, zapisany jednostronnie na kilkuset stronach znormalizowanego maszynopisu, powstał w Poznaniu w latach 1958-1967. Opowieść ogarnia blisko osiem dziesięcioleci, początek swój bierze u schyłku XIX wieku i biegnie aż po kończące ów zapis lata 60. wieku XX. W narrację włączony został, spisany piórem i ołówkiem w grubych zeszytach, „Dziennik lat okupacji 1939-1945” i stanowi tu jedno z jej ogniw. Siedem ponumerowanych (wraz z „Dziennikiem”) części „Wspomnień” (zeszyty w twardej oprawie) zatytułowanych jest następująco: Cz. I. „Sidorów 1893-1903” i Cz. II. „Jazłowiec 1903-1911” (stanowiące zarazem całość pt. „Moje Podole”); Cz. III. „Bukiet krakowski” [1911-1915]; Cz. IV. „Wygnania i powroty” [1915-1920]; Cz. V. „Budowaliśmy dom” [1920-1939]; Cz. VI. „Dzienniki lat okupacji 1939-1945”; Cz. VII. „Na innym gruncie. Po drugiej wojnie światowej” [1945-1967].

Amelia Łączyńska przyszła na świat 9 października 1883 r. w rodzinnym majątku w Sidorowie nad Zbruczem, w zamożnej rodzinie ziemiańskiej, jako drugie z trojga dzieci Kornela i Emilii Bochdanówny Paygertów. Wieś Sidorów wraz z folwarkiem zakupił, przywędrowawszy na Podole z Inflant w XVIII w., Ignacy Paygert. Dwór rozplanował i pobudował jego syn Józef Kalasanty, zapalony bibliofil i założyciel rodzinnej biblioteki, zaopatrzonej w takie cenne książki, jak pierwsze wydania i komplety dzieł Woltera, Encyklopedystów, dzieła literatury polskiej, romantyków angielskich, niemieckich, francuskich. Józef także sam pisywał wiersze, ale talent literacki w pełni rozkwitł pod piórem jego syna Adama – poety, tłumacza Byrona i Szekspira, przyjaciela Kornela Ujejskiego. Wiersze Adama, zebrane w dwóch tomach i wydane pośmiertnie we Lwowie, znalazły uznanie Tuwima i miejsce w jego antologii poezji polskiej<sup>1</sup>. Teodor Tomasz Jeż tak wspomina obu Paygertów:

Książki u pana Adama, książki u jego ojca, człowieka uczonego, biegłego w językach, zwłaszcza starożytnych, znawcy gruntownego greki i łacińskiej literatury i poety, przekonanego, że lepiej aniżeli syn pisze wiersze. [...] Gdy syn

---

<sup>1</sup> J. Tuwim, *Księga wierszy polskich XIX wieku*. T. 2. Warszawa 1954, s. 390-395.

się ożenił, oddał mu gospodarstwo, a sam zaś oddał się muzom, pędząc żywot z książką i piórem<sup>2</sup>.

Najmłodszą latoroślą z czwórki dzieci przedwcześnie zmarłego Adama był Kornel, ojciec autorki „Wspomnień”, doktor ekonomii po studiach w Monachium i Berlinie, polityk; człowiek pracowity i ambitny. Począwszy od 1903 r. pełnił funkcję kierownika filii galicyjskiego Banku Hipotecznego kolejno w Tarnopolu, Stanisławowie, od 1911 r. był dyrektorem filii Banku w Krakowie, a wreszcie, od 1921 r. – wicedyrektorem centrali Banku Hipotecznego we Lwowie. W 1900 r. został wybrany na posła do Sejmu Krajowego z kurii wielkiej własności ziemskiej okręgu czortkowskiego. Nadto pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji publicznych. Jego żona, Emilia Bochdanówna, pochodziła z patriarchalno-szlacheckiego gniazda w Zadwórzcu, miejscowości leżącej poza obrębem Podola, 28 km od Lwowa. Natura obdarzyła ją hojnie – zwracała powszechną uwagę urodą i talentami. Mówiła biegle po francusku i niemiecku, słabiej po angielsku i włosku. Znała dobrze historię. Uzdolniona muzycznie pobierała lekcje we Lwowie u słynnego Mikulskiego, ucznia Chopina. Jej życiowym drogowskazem były wpojone w rodzinnym domu cnoty życia ewangelicznego, nastawione na wzrost duchowy i intelektualny, podporządkowanego zasadom pracy, umiaru i umiłowania ojczyzny. Dom swoich dziadków Bochdanów Łączyńska tak opisała:

Dwór moich dziadków świecił wzorem cnót obywatelskich, gorącego patriotyzmu, dobrych sąsiedzkich stosunków z chłopami, mądrej i zapobiegliwej gospodarki oraz ścisłego przestrzegania tradycji. Nie było tam blichtru, snobizmu, fałszywego „zastaw się a postaw”, każda rzecz była tym, czym być miała w istocie, a nie z pozorów: płótno było płótnem, kozuch kozuchem, ale i sobolowe futro znajdowało się tam, gdzie go było potrzeba. Długów dziadek nie miał i dla przyjmowania gości i urządzania licznych wesel zaciągać ich nie potrzebował. Przyjęcia były dostatnie, obfite, ale mieszczące się całkowicie w ramach gospodarskich zasobów<sup>3</sup>.

Podobnie działo się w Sidorowie, gdzie racjonalizm i pragmatyzm szły w parze z patriotyzmem, szacunkiem dla pracy intelektualnej i artystycznej, a przy tym nie brakowało tam również troski o stronę duchową i materialną życia mieszkańców wsi.

W takim oto środowisku zawiązuje się opisana we „Wspomnieniach” historia życia Łączyńskiej. Edukację rozpoczynała Amelia w domu pod opieką matki, która nauczyła ją czytać na elementarzu Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Potem dzieci Paygertów uczył w domu nauczyciel miejscowej szkoły. W 1903 r. Amelia powędrowała na osiem lat do prowadzonego w Jazłowcu przez siostry Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny pensjonatu dla dziewcząt. Klasztorowi i szkole

<sup>2</sup> T. T. Jeż, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*. T. 2. Kraków 1936, s. 4.

<sup>3</sup> A. Łączyńska, „Wspomnienia”. Cz. I. „Sidorów 1893-1903”, k. 50.

patronowała wtedy od 1863 r. sędziwa ich założycielka, późniejsza beatyfikowana przez papieża Jana Pawła II, matka Marcelina Darowska. W 1911 r. Amelia opuściła Jazłowiec jako prymuska. Oprócz wiedzy przedmiotowej wynosiła ze szkoły znajomość tańca, malarstwa, muzyki, księgowości i przede wszystkim języków obcych oraz umiejętność gotowania.

U progu nowego życia witał ją Kraków, dokąd przeprowadziła się rodzina Paygertów w związku z mianowaniem ojca na stanowisko dyrektora filii Banku Hipotecznego. Paygertowie zamieszkali w narożnej kamienicy Rynku i ul. Brackiej. Jesienią Amelia podjęła naukę malarstwa na Kursach Baranieckiego, skąd po dwóch latach przeniosła się do szkoły Niedzielskiej. Uzupełnieniem ogólnej edukacji były studia nad historią starożytną oraz doskonalenie konwersacji francuskiej. W połowie maja 1912 r., wraz z całą rodziną, odbyła podróż do Włoch, które otworzyły przed nią dobrze znany jej świat sztuki.

Po niezapomnianych lekcjach z siostrą Szczęsną przychodziłam do artystów włoskich jak do starych znajomych i z radością witałam Perugina, Massacia, Filippa Lippi i Botticellego, Lorenza di Crecli, a przede wszystkim ukochanego i dobrze przestudiowanego Fra Angelica i wielu, wielu innych<sup>4</sup>.

Swego przyszłego męża, Zygmunta Łączyńskiego – właściciela Zaborza w powiecie Rawa Ruska, poznała w 1914 r. na balu karnawałowym. Pierwsze spotkanie nie zrobiło na niej większego wrażenia:

Nosił brodę jak mój ojciec, rozdzieloną w środku, ale co uważałam za zupełnie naturalne u papy Paygerta raziło mnie u kawalera do tańca. Poza tym wydał mi się wprost poważnym panem [17 lat starszy]. Był wprawdzie doskonale ułożony i znakomicie tańczył walca w lewo, ale nie zainteresował mnie<sup>5</sup>.

Szlachetność charakteru i wysoka kultura osobista Zygmunta skłoniły adorowaną przez niego Amelię do przyjęcia oświadczeń po trwającej ponad rok znajomości. Ślub odbył się 7 sierpnia 1915 r. w kościele Mariackim. Po ślubie młodzi spędzili tydzień w Zakopanem w trzypokojowym apartamencie w zakładzie Andrzeja Chramca. Okres miodowy skończył się po kilku tygodniach wraz z urlopem Zygmunta, który musiał powrócić, tym razem do służby łącznikowej na froncie, zamiast do Krakowa, gdzie dotąd pełnił funkcję adiutanta księcia Pawła Sapiehy w wojsku austriackim. Amelia tymczasem pozostała we Lwowie, ciesząc się rzadkimi wizytami męża. Nie od razu Zaborze, wówczas ruina po pożarze z ręki Rosjan, mogło stać się jej domem. Łączyńscy wrócili do niego dopiero po dwóch latach, już z córką Teresą (Reną), która urodziła się w Krakowie w 1916 r. Nim jednak osiedli tu na dobre, jeszcze dwukrotnie w dramatycznych okolicznościach uchodzili, powracali i odbudowywali dwór.

<sup>4</sup> A. Łączyńska, op. cit. Cz. III „Bukiet krakowski”, k. 33.

<sup>5</sup> Tamże, k. 89.

Pierwszy raz, gdy rozgorzały w 1918 r. walki polsko-ukraińskie i po raz drugi – podczas inwazji bolszewickiej w 1920 r. Dopiero podpisany w Rydze pokój umożliwił im bezpieczny powrót do Zaborza, teraz już z trójką dzieci. W tych latach bowiem przyszły na świat w Krakowie dwie ich młodsze córki – Maria Emilia i Jagienka.

Zaborze położone było na skraju ogromnych kompleksów leśnych, ciągnących się od Rawy Ruskiej do Bełza. Obszar dworski Zaborza liczył 500 mórg ziemi ornej i 900 mórg lasu. Przed pierwszą wojną było to bardzo dobrze postawione gospodarstwo, przynoszące duże dochody, głównie dzięki sprzedaży oryginalnej nasiennej pszenicy „zaborzanki” wyhodowanej przez Zygmunta, absolwenta słynnej Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach i przodującego rolnika w powiecie. Doczekawszy więc końca wojny i upragnionego pokoju, zabrali się Łączyńscy za podnoszenie gospodarstwa z upadku oraz odbudowę i rozbudowę domu, która trwać miała dwadzieścia lat. Zaczęto od postawienia kaplicy, dostępnej również mieszkańcom wsi.

Materialnych podstaw rozbudowy domu i życia rodziny dostarczało gospodarstwo i ono na równi angażowało oboje małżonków. Każde z nich miało swoje gospodarskie domeny i samodzielnie je rozwijało. Dziedzunami, którym z pasją oddawał się Zygmunt, były rola i las.

Obora, kurnik, warzywnik, mleczarnia, kuchnia, pralnia, piekarnia – tworzyły gospodarstwo Amelii, ale jej dumą były krowy i mleczarnia. Trzymała, najpierw kilka - kilkanaście, później kilkadziesiąt, nizinnych czarno-białych krów. Dzieliła siebie między gospodarstwo, dom i rodzinę:

Uporawszy się z rannym gospodarstwem, sprawami przyjemnymi i nieprzyjemnymi, wracałam do swego pokoju, przebierałam się i zaczynałam żywot kulturalnej damy oraz matki, bo wychowywaniem córek zajmowałam się bardzo<sup>6</sup>.

Kierowała się w tym względzie pilnie studiowaną najnowszą wiedzą podręcznikową. Pod wpływem lektury dzieł, w których zetknęła się z poglądami Pestalozziego<sup>7</sup>, M. Montesori<sup>8</sup>, Decroly'ego<sup>9</sup>, i z uwagi na dobro swoich córek postanowiła założyć własną wzorową szkołę. W tym celu zwiedziła w Belgii pod Brukselą zakład prowadzony przez Decroly'ego, a w Normandii – szkołę z internatem dla chłopców. Uczestniczyła także w międzynarodowym Kongresie Nowego Wychowania w Helsingør w Danii, skąd wysyłała sprawozdania do polskich tygodników. Poznała również szkołę gospodarstwa kobiecego w Laskach. Tak przygotowana, zamiar swój zrealizowała i, przystosowując swój dom do funkcji również pensjonatu, przez dziesięć lat prowa-

<sup>6</sup> A. Łączyńska, op. cit. Cz. V. „Budowaliśmy dom”, k. 33.

<sup>7</sup> Johan Heinrich Pestalozzi (1746-1827), szwajcarski pedagog i pisarz; twórca nowożytnego systemu i metody nauczania początkowego.

<sup>8</sup> Maria Montesori (1870-1952), włoska lekarka, pedagog i reformatorka systemu wychowania przedszkolnego.

<sup>9</sup> Ovide Decroly (1871-1932), belgijski pedagog i lekarz psychiatra.

dziła tzw. Zespół, obejmujący programem nauczania siedem klas. Do pracy zaangażowała dyplomowanych nauczycieli, a sobie przydzieliła naukę rysunku i malarstwa. Nauczanie w każdym roku odbywało się, stosownie do wieku jej córek, na poziomie dwóch klas i obejmowało 10-12 uczennic z ziemiańskich rodzin.

Nie tylko pracą żył dwór w Zaborzu. Na równi z nią kochało się tam także życie towarzyskie. Zaborze „było bez wątpienia najbardziej ruchliwym pod względem towarzyskim dworem w powiecie rawskim. Tu działo się zawsze coś nieoczekiwanego<sup>10</sup>” – pisała Łączyńska. Przyczyniały się ku temu talenty artystyczne gospodyni, z zamiłowaniem oddającej się urządzaniu przedstawień, które sama reżyserowała i do których najczęściej sama pisała scenariusze. Robiła to z rozmachem; zdarzyło się, że do jednego ze spektakli zaangażowała ponad stu aktorów, zyskując ich spośród mieszkańców sąsiednich dworów i hufca harcerek z Rawy Ruskiej. Gdy w połowie lat dwudziestych otworzyła swój dom dla letników, Łączyńskich zaczął odwiedzać, upodobawszy sobie to miejsce, m.in. ks. Nikodem Cieszyński<sup>11</sup>, poznany podczas jubileuszowej pielgrzymki do Rzymu w 1925 r. Jako praktykant rolniczy pojawiał się w Zaborzu Stanisław Teyssere<sup>12</sup>, późniejszy rektor PWSSP w Poznaniu, a wtedy – student Akademii Rolniczej w Dublinach. W 1935 r. dom jeszcze bardziej się załudnił, gdy Amelia postanowiła przygarnąć młodych i biednych lwowskich literatów. Wraz z nimi w jej życie wkroczyło nowe:

(...) otworzyło się przede mną inne pole zainteresowań i możliwości rozwoju osobowego. Była nim płaszczyzna literacko-intelektualna. W końcu miałam to, czego mi brakowało przez tyle lat: wymiany myśli, poglądów, spostrzeżeń, sądów o przeczytanych książkach<sup>13</sup>.

Zacząła też sama pisać. Wysyłała artykuły do „Słowa Polskiego” we Lwowie, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w Krakowie, do „Rekordu”, „Kroniki Tygodnia Warszawskiego” i innych pism. Na konkurs ogłoszony przez IKC wysłała swą powieść *Dachy płoną*. Nagrody nie uzyskała, ale powieść wyszła w miesięczniku „Nasza Przyszłość”. Wywołała następnie ostrą krytykę i protesty biskupów w sprawie „niemoralnych scen i wiarołomstwa bohaterki”. Według autorki

[...] książka miała wykazać nieuchronny upadek klasy ziemiańskiej i piętnowała jej wady: wyobcowanie z innych sfer społecznych, egoizm, sobkostwo, rozrzutność, brak poczucia społecznego i chęci do angażowania się w prace społeczne i polityczne<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> A. Łączyńska, op. cit. Cz. V. „Budowaliśmy dom”, k. 66.

<sup>11</sup> Nikodem Cieszyński (1886-1942), ksiądz, literat i członek poznańskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich; założyciel i redaktor w latach 1923-1938 „Roczników Katolickich”.

<sup>12</sup> Stanisław Teyssere (1905-1988), malarz, w latach 1947-1950 i 1965-1975 rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

<sup>13</sup> A. Łączyńska, op. cit. Cz. V. „Budowaliśmy dom”, k. 160.

<sup>14</sup> Tamże., k. 172.

W 1938 r. ukazała się jej druga książka *Życie nie ustaje*, opisująca rozterki sumień katolików wobec stanowiska Kościoła w sprawach antykoncepcji. Książkę zaatakowały jezuitki „Przegląd Powszechny” i „Prosto z Mostu”.

Łączyńscy działali również społecznie. Zygmunt rozwijał pracę w Kółku Doświadczalnym, do którego należeli także chłopi-gospodarze. Amelia zaś przyjęła na siebie szereg funkcji społecznych. Przewodniczyła Kołu Ziemianek, wyjąwszy okres prowadzenia Zespołu, była członkiem Rady Gminnej z siedzibą w Hujczu i uczestniczyła w zespole redakcyjnym pisma „Ziemianka”. Z ramienia gminy pełniła funkcję opiekuna społecznego. Włączyła się również w działalność Kół Gospodyń Wiejskich we Lwowie.

Z końcem lata 1939 r., gdy dom był już gotów, wtedy jedno po drugim przyszły nieszczęścia: najpierw niespodziewana śmierć Zygmunta (5 września), a kilkanaście dni potem wygnanie. Wypędzone z dworu matka i córki znalazły się we Lwowie. Miasto dla Polaków nie było bezpieczne. Postanowiły zatem wyostać się stamtąd. Po wielu trudach, dzięki determinacji i szczęśliwym przypadkom, 5 maja 1940 r. przekraczały granicę na Sanie, przedostając się do Generalnej Guberni. W Szychowie koło Hrubieszowa, we dworze przyjaciół, znalazły schronienie córki. Amelia dotarła do swego krewnego, właściciela fabryki samodziółów w Leszczkowie, miejscowości położonej w pobliżu Sokala, niemal na granicy dwóch okupacji. Parę miesięcy potem wystarawszy się o maszynę trykotarską rozpoczęła produkcję pończoch. W październiku 1943 r. przeniósła się do Warszawy. Tu nadal produkowała skarpety, lecz te nie znajdowały nabywców. Trochę zarabiała udzielaniem lekcji języka niemieckiego, namalowała też kilka portretów na zamówienie, lecz nie uchroniło jej to przed dniami głodu. Pierwsze dni Powstania Warszawskiego przeżywała w samym centrum toczących się walk: ulica Tyniecka, na której mieszkała razem z Ireną Solską, leżąca w rozwarciu zajętych przez powstańców i krzyżujących się ulic Puławskiej i Odyńca, znalazła się w polu ostrzałów pocisków zapalających i nalołów. Szczęśliwie, osłonięty budynkami tych ulic, dom na Tynieckiej przetrwał tę nawałę. Warszawę opuściła 30 sierpnia. Na pewien czas zatrzymała się w Krakowie u siostry.

Po wojnie znalazła posadę zarządzającej domem dla plastyków, mieszczącym się w pałacu Steckich w Łańcuchowie niedaleko Lublina. Po kilku miesiącach pracy, z nieokreślonymi planami wyostania się za granicę i z zaświadczeniem w ręce, że jest wdową po skromnym rolniku, we wrześniu 1945 r. razem z dwiema młodszymi córkami wyruszyła ku północno-zachodnim ziemiom Polski. W połowie miesiąca dotarła do Darłowa. Objęła tam wskazaną jej przez burmistrza posadę kustosa miejscowego muzeum regionalnego. Skwapliwie i z pomocą zastanego jeszcze niemieckiego kustosa tej placówki, zabrała się do poznawania tutejszej historii. W Darłowie wróciła do swego zamiłowania: sięgnęła znowu po pióro. Tu napisała swą sztukę *Chłopi*, tu też powstawały jej liczne korespondencje do gdyńskiego „Dziennika Bałtyckiego”, katowickiej „Odry” i innych pism, zawierające obserwacje z życia osiedleńców. Jej słuchowisko radiowe *Jak żacy Człuchów obronili* dwukrotnie było emitowane na ogólnopolskiej antenie radiowej. W lutym 1946 r. przeniósła się do

Sławna. Jako referent kultury i sztuki przy starostwie w Sławnie zjeżdżała rowerem cały powiat. Zwiedziła, obejrzała i zinwentaryzowała wtedy prawie wszystkie kościoły powiatu.

W połowie lata 1946 r. wyjechała do Gdańska. Tu pracowała w urzędzie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Wydziale Kultury i Sztuki jako referentka literatury. Zamieszkała w domu literatów w Sopocie, do czego uprawniała ją legitymacja kandydata Związku Literatów Polskich, do którego została zarekomendowana przez Jana Parandowskiego jeszcze w czasie, gdy pracowała w Łańcuchowie. Podobnie jak w Darłowie i Sławnie, tak i tutaj pisarstwo, obok pracy zawodowej, stało się jej głównym zajęciem. W salce Domu Literatury wygłosiła kilka prelekcji. Podobne wieczory urządzała także na prowincji. Ze Sztumu przywoziła materiał do słuchowiska radiowego *Wieś sztumska*, złożonego z zebranych przez siebie wierszy i piosenek, z muzyką opartą na odnalezionych melodiach. Półtora roku potem, z żalem, opuszczała Gdańsk dla Poznania. W Poznaniu zamieszkała z najstarszą córką Reną, pracownikiem naukowym Akademii Rolniczej, dzieląc z nią niewielki pokój w hotelu asystenckim przy ul. Matejki 37. Po zamęściu Reny w 1951 r., zajmowała wraz z najmłodszą córką Jagienką pokój w mieszkaniu Marii Kłos-Gwizdalskiej przy ul. Matejki 47, aż do czasu, gdy po czternastu latach doczekały się obie własnego 36-metrowego mieszkania u zbiegu ulic Przybyszewskiego i Dąbrowskiego.

W Poznaniu zarabiała początkowo na życie piórem jako korespondent „Głosu Wielkopolskiego”. Później, z dużym powodzeniem, pracowała w „Dzienniku Zachodnim”. W tym piśmie zamieściła wszystkie swoje prace pisane jeszcze w Darłowie i Sławnie. Tu prowadziła także kronikę kulturalną i drukowała swe felietony. Z tego okresu pochodzą jej słynne reportaże z Ziemi Lubuskiej, którą starym zwyczajem zjeżdżiwszy wprzód rowerem, odmalowała później reporterskim piórem w gazecie.

Po likwidacji pisma w 1950 r. znalazła posadę w Bibliotece Raczyńskich, i tu pozostała do czasu przejścia na emeryturę w 1955 r. Potem nową jej pasją stała się praca w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Osiągnęła w niej najwyższe kwalifikacje, osiągając stopień przewodnika grup zagranicznych. W latach 50. była związana z Klubem Inteligencji Katolickiej i z jego ramienia współpracowała w akcji niesienia pomocy repatriantom. W 1951 r. została członkiem Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. W latach 1953-1955, za prezesury Eugeniusza Paukszty, pełniła w Zarządzie funkcję skarbnika. Niepodważalną zasługą Łączyńskiej było podniesienie w upadku Czwartków Literackich. W latach 1960-1964 zdołała zorganizować 100 czwartkowych wieczorów. Po rozwiązaniu w 1983 r. ZLP nie wstąpiła do nowej organizacji pisarzy, a po zarejestrowaniu w 1989 r. Stowarzyszenia Pisarzy Polskich została jego członkiem.

Mimo absorbujących zajęć zawodowych i społecznych oraz rozlicznych zainteresowań, znajdowała czas na pisanie. Swe artykuły publikowała w prasie lokalnej i ogólnokrajowej katolickiej jak „Kierunki”, „WTK”, „Tygodnik Powszechny”, „Słowo Powszechnie”, „Zorza”, „Za i przeciw”. Jeszcze w latach 80. zamieszczała artykuły w



miesięczniku poznańskich dominikanów „W drodze”. Swój przedwojenny dorobek książkowy powiększyła o dodatkowe pozycje: powieść *Infuły i szyszaki – opowieść o wielkim rodzie Górków* (1966) i dwa przekłady: powieść M. Baldwin *Przeskoczylam mur* (1963) oraz F. Houtarta i E. Pina *Kościół w godzinie Ameryki Łacińskiej* (1971). W maszynopisie pozostał przekład książki G. H. Baudry`ego *W co wierzył Tailhard de Chardin*. Wydanie *Szyszaków* pozostawiło pisarce zamiast zadowolenia niesmak, spowodowany redakcyjnymi ingerencjami wydawnictwa. Wprowadzone samowolnie dodatki o marksistowskiej tendencji, „potępiają Kościół odmawiając mu wszelkich zasług, a podnoszą zasługi ludu<sup>15</sup>” – burzyła się Łączyńska – a książka w założeniu nie temu przecież miała służyć.

Życie swoje budowała Łączyńska na żywo przeżywanej i niezłomnej wierze katolickiej. Z tej postawy wynikał jej otwarty i życzliwy stosunek do ludzi i do świata, ale zarazem bezkompromisowość w sprawach zasadniczych. Znana była z odważnych publicznych wystąpień, jak podczas związkowego zebrania literatów w 1951 r., gdy – w obecności onnipotentnego wówczas Putramenta – wypowiadała się krytycznie o socrealistycznej literaturze, czy z głośnego incydentu podczas bydgoskiego zjazdu w maju 1966 r. Związku Pisarzy Ziemi Zachodnich, kiedy to odczytała swój projekt rezolucji potępiającej postępowanie władz podczas obchodów milenijnych Państwa Polskiego. A przecież represje, które potem nastąpiły, były do przewidzenia: przesłuchania, rewizja, kontrola korespondencji. Ucierpiała też jako pisarka:

Pewnie sprawa bydgoska przyczyniła się do pewnej dyskryminacji, którą teraz czuję wokół siebie. Dom kultury nie zaprasza mnie na odczyty jak moich kolegów, którzy świeże książki wydali<sup>16</sup>.

Głód wiedzy, biorący się z potrzeby rozumienia spraw świata i wnikięcia w sens życia, prowadził pisarkę do pogłębiania wiedzy religijnej i filozoficznej. Na swej poszukiwawczej drodze znalazła i zaakceptowała naukę Teilharda de Chardin. Z niej zaczerpnęła, umocnioną religijną wiarą, intelektualną pewność, która pozwoliła jej na wyznanie: „Osobiście wierzę w wizję Chardina, wierzę w epokę Ducha Świętego i odrodzenie ludzkości<sup>17</sup>”.

W 1984 r. opuściła Poznań przenosząc się wraz z córką do Warszawy, ale do końca swych dni utrzymywała żywy kontakt korespondencyjny z poznańskimi przyjaciółmi. Zmarła 8 maja 1993 r. w Lublinie.

Zamysł spisania „Wspomnień” zrodził się z nostalgii. O ile jednak nostalgia nakazywała autorce chwycić za pióro, nie ona stała się głównym sprawcą dzieła. Jego powstawaniu towarzyszyło wpisane weń i dające się łatwo odczytać przeświadcze-

<sup>15</sup> A. Łączyńska, op. cit. Cz. VII. „Na innym gruncie. Po drugiej wojnie światowej”, k. 156.

<sup>16</sup> Tamże, k. 157.

<sup>17</sup> Tamże, k. 165.

nie, iż przywoływany tutaj świat to przede wszystkim świat wartości potwierdzonych wielopokoleniowym doświadczeniem, które dla budowania pomyślnej przyszłości stanowią nieodzowny fundament. I właśnie to poczucie zobowiązania umocniło decyzję spisania „Wspomnień” i na swój sposób warunkowało spojrzenie autorki na opisywaną rzeczywistość. Formalny kształt dzieła jak i uporządkowanie treści nie były zatem dowolne i przypadkowe. Czasowy porządek w układzie wszystkich siedmiu części, wraz z włączonym weń dziennikiem z lat okupacji jako część VI, jest zgodny z kolejami życia autorki. W obręb tej chronologii pisarka wprowadziła rozdziały poświęcone danym tematom. W ten sposób element biograficzny stał się tu drugoplanowy, choć istotny, bo wyznaczający temat i zakres obserwacji. Tak powstawało pierwszych pięć części „Wspomnień”, w których zawarły się obrazy życia z czasów Sidorowa, Jazłowca, Krakowa i Zaborza, miejsc wyznaczających węzłowe momenty biografii: dzieciństwo, naukę, młodość, lata dojrzałe.

Dwie pierwsze części, objęte tytułem „Moje Podole”, skupiają się na dziejach rodziny i domu, obserwacjach obyczajów i życia bogatego ziemiaństwa na Podolu, opisach sąsiadujących dworów. Przedmiotem szczególnie skrupulatnego ujęcia jest klasztorna szkoła wraz z pensjonatem sióstr Niepokalanego Poczęcia Marii Panny w Jazłowcu. Autorka przytacza jej dzieje, rysuje program wychowawczy, podaje zakresy nauczanych przedmiotów, mówi o sposobach egzekwowania wiedzy i postępów, daje opis życia w pensjonacie i jego rygorów, pisze o zabawach. Na pograniczu wspomnień i pamiętnika sytuują się kolejne trzy części „Wspomnień”. Fakty z życia osobistego nie dominują. Wątki fabularne przeplatają się ze statycznymi, dokumentacyjnymi opisami. Tym razem obserwacja jest bardziej dogłębna z racji „dorobności” autorki. Wzbogacają się opisy realiów życia okolicznych dworów, funkcjonowania ich gospodarstw, przybywa portretów rodzin, pojawiają się obrazy polowań i zabaw, refleksja społeczna i polityczna. Autorka obserwacje swe kieruje również poza obręb własnego środowiska. Relacjonuje stosunki polsko-ukraińskie, oddaje wyglądy wsi i miasteczek, obserwuje życie religijne i relacje między żyjącymi tam Kościołami. W opisach Łączyńskiej interesująco przedstawia się świat krakowskiej socjety i jej salonów, szczegóły obyczajowe jej życia, świat sztuki, mody i zabaw. Tę część „Wspomnień”, zatrzymujących się na lecie i jesieni 1939 r., kończy poruszający swym tragizmem obraz wygnania z Zaborza; zamyka on pierwotnie zamierzone przez pisarkę dzieło, które niespodziewanie otrzymało ciąg dalszy.

Zamierzałam początkowo zakończyć moje wspomnienia w tym miejscu, ale rozmachałam się, pióro nie chce ustać w pisaniu, a 20 lat to okres tak długi, że go trudno amputować z pracy, która może przedstawiać jakiś całokształt<sup>18</sup>.

„Wspomnienia” potoczyły się więc dalej, anektując „po drodze” okupacyjny „Dziennik”, który pisany systematycznie i bez większych przerw, przynosi, z natury

<sup>18</sup> A. Łączyńska, op. cit., k. 74.

rzeczy, obraz bardziej dynamiczny. Otwiera się on wstrząsającym opisem losu Polaków w okupowanym przez Sowieców Lwowie na przełomie lat 1939/1940 i straceni ich ucieczki stamtąd przez San do Generalnej Guberni. Ruchliwość autorki „Dziennika” w czasie wojny, jej wytrwałe starania o utrzymanie kontaktu z bliskimi i znajomymi sprawiły, iż zapiski te dają mnóstwo obserwacji codziennego życia i nastrojów w okupowanym kraju, wzbogacają się nadto o komentarze i próby prognoz politycznych. Zapisy z przeżyć podczas Powstania Warszawskiego i peregrynacji po kraju wyzwalanym przez armię sowiecką zapełniają ostatnie stronicie „Dziennika”.

Zamykająca „Wspomnienia” część VII obejmuje okres, który otwiera się rokiem 1945 i związany jest z etapem czynionych przez Łączyńską poszukiwań miejsca dla siebie w nowej rzeczywistości politycznej i społecznej w pierwszych latach po wyzwoleniu, a potem – z poznańskim okresem jej życia. Powojenny chaos, dramatyczna wędrówka z rzeszami wysiedlonych na północ Polski, pierwsze tygodnie i miesiące organizującego się od nowa życia w Darłowie i Sławnie to chyba najlepsze tutaj stronicie. Na uwagę zasługuje też obszerna relacja z przebiegu obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Dalsze partie wspomnieniowego zapisu odnoszą się do najbliższych jej teraz spraw i ludzi: własnego pisarstwa, pracy w Bibliotece Raczyńskich i PTTK, działalności w ZLP. Pisarka przywołuje także wspomnienia o poznanych ludziach i przyjaciółach. Częściej pojawia się refleksja egzystencjalna, komentarz polityczny.

W swych zapisach autorka nie wkracza w obszar spraw intymnych. Właściwa jej kulturze osobistej dyskrekcja powściąga pióro, tam, gdzie niefrasobliwość mogłaby naruszyć cudzą godność i prywatność. Z tych względów poza nawiasem swego pisarskiego zainteresowania pozostawiła sprawy dotyczące jej związku małżeńskiego; nie czyni go ani przedmiotem obserwacji psychologicznej, ani nie poddaje wartościowaniu. Dla tych samych powodów pomija losy swych córek. Główną więc bohaterką „Wspomnień” jest ona sama. Ale także i w tym przypadku szczerłość pojawiającego się czasami wyznania ma swoje granice, strzegące przed, tak niestosownym tu, ekszhibicjonizmem.

„Wspomnienia” Łączyńskiej są starannie pomyślaną i zrealizowaną pracą. Bogactwo treści, oddające pełny obraz życia kresowego ziemiaństwa w jego uwarunkowaniach społecznych, kulturowych i historycznych, oraz losów tej warstwy społecznej po 1945 r., wraz z wpisującą się weń indywidualną biografią, nie tworzą chaosu. Dyscyplina narracji, trzymająca się pierwotnego zamierzenia, sprawia, iż jest to dzieło klarowne i bogate w wiedzę. Dodatkowym walorem „Wspomnień” jest potoczność wywodu, widoczna kultura literacka autorki i sprawność pióra, nie pozostające bez wpływu na wartość poznawczą, jaką ze sobą niosą. Są one – jako całość – interesującą i satysfakcjonującą lekturą.